

**Rec.: Małgorzata Krakowiak, Katastrofizm
– personalizm – realizm. O krytyce
literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932-
1948. Kraków (2001).**

Dariusz Skórczewski

mi metafizycznymi, oraz „Tajemnica Bytu” implikują opozycyjne szeregi pojęć i metod poznawczych wpisane w literaturę: intuicja, prawo cyklicznego trwania, zachwycenie różnorodnością świata, dążenie do odkrycia jego tajnych układów (Schulz) oraz rozum, linearność i niepowtarzalność porządku czasowego, świadomość chaosu i degeneracji rzeczywistości, niemożność pozytywnego rozwiązania problemów lub też ucieczka od nich (Witkacy).

Część swoich analiz Skwara poświęca sprawie kontaktu z odbiorcą. Według niej autor *Szewców* jest nastawiony negatywnie do tego procesu, stosuje taktikę „drażnienia” i zasadę konstrukcji form świata literackiego. Pisarz z Drohobycza natomiast wierzy w tajne porozumienie między głównymi uczestnikami obiegu literackiego, wprowadza mityzację, odwołując się do motywów archetypicznych. Ostatnia część artykułu to rozważania nad różnymi odmianami groteski: tej w rozumieniu romantycznym (Schległowskiem), czyli arabeski – w przypadku Schulza, oraz XX-wiecznej, zbudowanej na antynomiach, nieciągłości i absurdzie – w przypadku zakopiańskiego geniusza.

Książkę zamyka „receptyjny” szkic Tomasza Wójcika *Witkacy i poeci*, ukazujący refleksje nad dziełem i osobą Witkiewicza wpisane w teksty poetyckie. Autor daje za założenia jedynie zarys szerszego zjawiska, opierając się na analizach dwóch wybranych tekstów legendotwórczych Iwaszkiewicza i Miłosza; ma świadomość, że „nie wyczerpują [one] poetyckiego mitu Witkacego utrwalonego w liryce XX wieku” (s. 211). Czytelnikowi pozostaje więc pewien niedosyt i pragnienie uzupełnień...

Studia zebrane w recenzowanym tomie dedykowane są pamięci zasłużonej badaczki Witkacego oraz edytorce jego pism, Anny Micińskiej. Poprzedzone zostały rzeczowym przeglądem aktualnego stanu badań witkacologii, autorstwa Antoniego Czyża. Tworzą panoramę frapujących interpretacyjnie i metodycznie wypowiedzi, bogatych w faktografię i konteksty, wzbogacając w sposób niezwykle wartościowy dotychczasową wiedzę. Poświadczając jednocześnie jej „nieostateczność” i dowodząc konieczności włożenia benedyktyńskiego wprost trudu w jej dalszy rozwój – stanowią znakomitą lekcję literaturoznawczą.

Sławomir Sobieraj

Małgorzata Krakowiak, KATASTROFIZM – PERSONALIZM – REALIZM. O KRYTYCE LITERACKIEJ KAZIMIERZA WYKI W LATACH 1932–1948. Kraków (2001). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 352.

Książkę Małgorzaty Krakowiak poświęconą krytyce literackiej Kazimierza Wyki powitałem z radością. Oto spuścizna znakomitego krytyka (i historyka literatury w jednej osobie) – twórczość o znacznym ciężarze gatunkowym – doczekała się nareszcie należnego opracowania. Zaslugała na to od dawna, a przecież przez lata nikt nie śmiał podjąć tego wyzwania, którego ciężar rósł z roku na rok, w miarę jak zwiększał się dystans dzielący nas od odejścia autora *Modernizmu polskiego*. Zrozumiałe więc, iż czytelnik przystępuje dziś do lektury *Katastrofizmu – personalizmu – realizmu* z olbrzymim zainteresowaniem i nie mniejszymi oczekiwaniami.

W przypadku rozprawy poświęconej krytyce literackiej Wyki już sam wybór zagadnienia jest swego rodzaju wartością. Autorka zmierzyła się bowiem z zadaniem niełatwym. Jak sobie z nim poradziła?

Na wstępie zaznaczyć wypada, że podtytuł rozprawy śląskiej badaczki, ujawniającej wcześniej swoje zainteresowanie esejem (opublikowała m.in. *Antologię polskiego eseju literackiego*), jest nieco mylący. O ile tytuł *Katastrofizm – personalizm – realizm* dobrze charakteryzuje kolejne perspektywy, z jakich Wyka przyglądała się zagadnieniom literackim i, szerzej, humanistycznym, o tyle w rozwinięciu formuły tytułu brakuje właśnie ese-

ju, gatunku uprawianego przez autora *Życia na niby* równoległe do krytyki literackiej. Krakowiak zresztą, słusznie, poświęca sporą część książki jego okupacyjnej eseistyce.

Z kwestią tą wiąże się inna, również dotycząca zakresu ról Wyki poddanych oglądowi badawczemu. Ze złożonej obietnicy („Bohaterem niniejszych rozważań uczyniłam krytyka i historyka literatury [...]”, s. 171) autorka wywiązuje się połowicznie. Krytyk bierze w jej książce górę nad badaczem literatury, co wynika m.in. z faktu, iż szereg prac naukowych Wyki znalazło się poza przyjętą w rozprawie granicą czasową. Nie znajdziemy zatem w studium Krakowiak odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób przekonania estetyczne i pozaestetyczne Kazimierza Wyki jako krytyka oddziaływały na metodologiczne i aksjologiczne wybory Kazimierza Wyki jako historyka literatury. Nie umniejsza to jednakowoż wartości książki, która jest pierwszą tak obszerną rozprawą poświęconą twórczości jednego z najwybitniejszych krytyków Dwudziestolecia i okresu powojennego¹.

Lektura książki Małgorzaty Krakowiak jest przyjemnością dzięki eleganckiej polszczyźnie² – nieczęsty to dziś walor publikacji naukowych. Jakby na wzór samego Wyki autorka snuje rozważania niespiesznym narracyjnym rytmem. Częste w jej wywodzie powtórzenia i nawiązania do uwag wcześniej poczynionych mogą wprawdzie chwilami wzbudzać zniecierpliwienie u czytelnika przyzwyczajonego do „gęstego” języka wielu prac naukowych, jednakże rzecz ma ważką zaletę. Napisana jest przejrzyście, stylem dojrzałym, bliskim nieraz charakterystycznemu stylowi twórcy *Pogranicza powieści*; wątki dociekań rysują się wyraźnie, tak iż nie sposób zagubić się w ich toku, a całość nosi znamiona rzetelności naukowej. Świadczy o niej choćby obfitość przywoływanych wypowiedzi krytyka, na których badaczka opiera swoje sądy³. Bogactwo wplecionych cytatów, na ogół trafnie dobranych i interpretowanych, dodaje pracy szczególnego uroku: pozwala twórczość Wyki po prostu spokojnie kontemplować, co daje przyjemność bezpośredniego obcowania z autorem – przecież przedmiotem naukowych rozważań.

Na podkreślenie zasługuje to, iż wtedy gdy książka powstawała, najnowsza edycja pism Wyki pochodzących z lat 1932–1939 (pod redakcją Macieja Urbanowskiego) znajdowała się dopiero w fazie przygotowań. Międzywojenne wystąpienia twórcy *Pokoleń literackich* dostępne były jedynie w niewielkim, bynajmniej nie reprezentatywnym dla tej fazy jego pisarstwa, autorskim wyborze *Stara szuflada* (1967). Badaczka wydobyła więc z zapomnienia wiele publikacji rozproszonych przedtem po czasopiśmie, takich jak „Marchoń”, „Verbum”, „Pion” czy „Gazeta Polska”.

Dorobek krytyczno-eseistyczny Wyki uporządkowany został wedle kryteriów dwójki rodzaju: chronologicznego i tematycznego. Kolejne rozdziały książki – a jest ich w sumie aż osiem! – ukazują debiut krytyka, jego patronów, idee, sądy o literaturze wygło-

¹ Pierwszą obszerną pracą poświęconą działalności krytycznoliterackiej i naukowej K. Wyki była nigdy w całości nie publikowana rozprawa L. Neugera *Kazimierz Wyki jako krytyk literacki. 1945–1975*, napisana w latach siedemdziesiątych. Nie obejmowała ona jednak okresu międzywojennego, a ponadto znamy ją jedynie z fragmentów rozproszonych po czasopiśmie (m.in. w „Ruchu Literackim” i w „Pracach Naukowych Uniwersytetu Śląskiego”).

² Kolokwializmy („zbeształ” (s. 96) czy „By autorkę bardziej pogrzyżyć” (s. 106)) i potknięcia składniowe („zarówno..., jak również...” (s. 97, 165)) należą, na szczęście, do wyjątków.

³ Zdarzają się jednak odstępstwa od tej rzetelności. Cytując autorów obcych, Krakowiak nie podaje nazwiska tłumacza (s. 208, przypisy 18–20), a załączona bibliografia obejmuje, nie wiadomo czemu, jedynie „przywoływane teksty rozproszone Kazimierza Wyki” (s. 333); jej włączenie do książki wydaje się więc mało celowe, tym bardziej że autorka nie informuje, czy w ten sposób uzupełnia sporządzoną przez Z. Głowacką i M. Grabowską bibliografię prac Wyki (w zb.: *Kazimierz Wyki. Charakterystyki. Wspomnienia. Bibliografia*. Red. H. Markiewicz, A. Fiut. Kraków 1978). Wedle aktualnego stanu badań nad dorobkiem Wyki jedynym tekstem (poza korespondencją), który nie został ujęty w bibliografii Głowackiej i Grabowskiej, był okupacyjny esej *Pesymizm a odbudowa człowieka*, opublikowany po raz pierwszy w roku 2000.

szone w Dwudziestoleciu, bogatą i zróżnicowaną twórczość okupacyjną „Tacyta krzeszowickiego powiatu” (jak nazwał później Wykę jego uczeń, Andrzej Kijowski), a także intensywną działalność pisarską i organizacyjną w pierwszych latach powojennych.

Zgodnie z intencją autorki, taka kompozycja pozwala uchwycić zasadniczy kierunek przemian, jakim podlegały w różnych momentach historycznych krytycznoliterackie i światopoglądowe przeświadczenia Wyki. Umożliwia rekonstrukcję programu, a ściślej – programów krytyka, według wskazanego tytułem rozprawy klucza: od katastrofizmu, przez personalizm, do realizmu. Te trzy punkty orientacyjne nader trafnie wyznaczają porządek „biografii duchowej” Wyki jako krytyka literatury i eseisty.

Przypomnijmy: podobnie jak jego liczni rówieśnicy z „pokolenia 1910”, późniejszy autor *Rzeczy wyobraźni* dojrzałość intelektualną i twórczą osiągał w niełatwych, lecz zarazem pełnych ożywczego fermentu i płodnej wymiany myśli latach trzydziestych, by niebawem spojrzeć z perspektywy okupowanych Krzeszowic na młodzieńcze fascynacje, a wkrótce potem szukać swojego miejsca w życiu literackim i umysłowym tużpowojennej Polski. Krakowiak biografię tę sporządziła z dużą dbałością o szczegóły, a także z osobistym zaangażowaniem. Powodowane nietrudną do rozpoznania sympatią do Wykowego pisarstwa, zaowocowało owo zaangażowanie swoistą postawą „rozumiejącą” wobec krytyka: autorka nie ukrywa, iż celem jej było ukazanie sylwetki Wyki jako krytyka i zarazem człowieka, XX-wiecznego humanisty, nie tylko świadka historii, ale i uczestnika, uwikłanego w jej tragiczne momenty i zwroty. Zamyśl takiego, bliskiego skądinąd w pewnych punktach Wyce (choćby z racji jego personalistycznego doświadczenia), ujęcia tej twórczości zaważył na kompozycji całości, w której centralne miejsce zajmuje – pojmowana integralnie, jako *summa* (nie tylko literackich i krytycznoliterackich, lecz także osobistych) doświadczeń, przemyśleń i decyzji – postać Kazimierza Wyki.

Pewne wątpliwości budzi brak symetrii w realizacji powziętego zamierzenia. Autorka niepotrzebnie oddzieliła krótkie rozważania poświęcone Wyce-debiutantowi od refleksji na temat źródeł jego inspiracji, skoro w obu rozdziałach istotną rolę odgrywa Stanisław Brzozowski, jeden z mistrzów początkującego krytyka. Mało uzasadnione wydaje się również rozczłonkowanie aż na trzy części pisarstwa Wyki datowanego na lata okupacji – *Okupacja: „Rodzinne miasteczko, Kraków, Warszawa”*, *Obraz świata: 1939–1945* oraz *O literaturze przez pryzmat wojny*, podczas gdy jego powojenna krytyka zamknięta jest w jednym, choć dość obszernym rozdziale. Dysproporcja ta prowadzi do nierównomiernego rozmieszczenia akcentów i w efekcie zagubienia tego, co w moim przekonaniu zasługuje na szczególne podkreślenie – kierunku oraz finału ewolucji Wyki jako krytyka (o czym dalej). Cena rezygnacji ze szczegółów, nadmiernie rozbudowanych kontekstów i wątków pobocznych, luźno związanych z twórczością Wyki (niepotrzebnych zwłaszcza w partiach dotyczących lat 1939–1945), nie wydaje się zbyt wygórowana, jeśli miałoby to przynieść korzyść w postaci klarowności i mocy końcowych wniosków.

Jaka zatem sylwetka wyłania się z książki Małgorzaty Krakowiak?

U progu swej drogi Kazimierz Wyka – wierny uczeń Brzozowskiego, a także Stefana Kołaczekowskiego – jest młodym i rzutkim krytykiem, dla którego ważniejsza od ryzyka błędu w ocenie dzieła (a pomyłki popełniał, co obiektywnie pokazuje autorka) jest wierność wyznawanemu programowi. Jak wielu z jego pokolenia, we wznoszonym przez siebie w latach trzydziestych systemie krytycznym łączył Wyka kryteria estetyczne z moralnymi, stawiając literaturze wymagania, które ta, operując nierzadko innymi rejestrami (*casus* Schulza), nie zawsze miała ochotę spełniać. Nie był jednak doktrynerem ani zoilem-malkontentem. Nawet werdykty tak błędne jak potępienie prozy autora *Sklepów cynamonowych* – zauważa badaczka – poprzedzone były na ogół arcytrafną analizą tej twórczości; negatywna ocena wynikała z radykalnie odmiennego programu krytyka, w którym Schulzowska wizja świata nie mogła się pomieścić. Potrafił Wyka – i na ogół tak czynił – przyjąć postawę empatii wobec autorów recenzowanych dzieł i niejednokrotnie oceniał oraz

przewidywał trafnie – jak wówczas gdy czekał na *Ład serca* Jerzego Andrzejewskiego czy witał poezję Czesława Miłosza. Krystalizował się też wtedy z wolna Wykowy program krytyki personalistycznej, będący przewyciężeniem postawy katastroficznej (choć, jak słusznie zauważa Krakowiak, autor *Pokoleń literackich* nigdy bezkrytycznym wyznawcą katastrofizmu nie był).

Spśród trzech okresów twórczości Wyki, jakim przygląda się badaczka, ten przedstawiony jest najsprawniej. Poznajemy zarówno zapatrywania filozoficzne krytyka, jak i ugruntowane na nich sprawdziany estetyczne; przybliżone zostały jego poglądy teoretyczne na krytykę, a także ich realizacja w praktyce recenzenckiej. Widzimy wreszcie Wykę, który włącza się w najbardziej aktualne dyskusje i polemiki epoki, obejmujące zarówno literaturę, jak też zagadnienia pozaliterackie: filozoficzne, historiozoficzne, ale i polityczne, społeczne oraz ogólnokulturowe, cywilizacyjne. Z perspektywy całości ta część studium ukazuje istotny rys portretu Wyki: zafascynowany początkowo aktywizmem Brzozowskiego i George'a Sorela, krytyk – nie wyzbywając się wprawdzie pesymizmu, znamionującego postawy wielu umysłów jego pokolenia – szybko przełamuje młodzieńczy katastrofizm na rzecz głębszej (i obfitującej w długotrwałe konsekwencje) fascynacji francuskim personalizmem chrześcijańskim spod znaku Emmanuela Mouniera. Badaczka interesująco pokazuje ten zwrot nie tylko w wypowiedziach programowych Wyki, lecz również w jego działalności operacjonistycznej, w recenzjach bieżącej twórczości literackiej. Wyka-recenzent jawi się w tym okresie jako pracowity i rzetelny adept krytycznoliterackiego rzemiosła, na ogół wierny personalistycznej regule. Według niej krytyka winna zająć postawę zasadniczej akceptacji wobec cudzej twórczości, ukierunkowaną na rozpoznanie wartości dzieła również wówczas, gdy wybory ideowe autora odbiegają od światopoglądu krytyka. Tak więc widzimy Wykę, który nie zgadzając się z ideologią Gałczyńskiego, dostrzega jednak talent poetycki twórcy *Wysp szczęśliwych*. Badaczka pokazuje, jak krytyk stosuje swoje personalistyczne sprawdziany do poezji skamandrytów, domagając się od nich powagi i dojrzałości (za obie te cechy ceni twórczość Wierzyńskiego, ich brak natomiast sprawia, iż zachowuje rezerwę w stosunku do innych poetów skupionych wokół „Wiadomości Literackich”). Nie tylko poezja zresztą przyciąga uwagę młodego krytyka. Poznajemy go również jako komentatora najważniejszych zjawisk w powieści lat trzydziestych, a przygląda się owym zjawiskom z pozycji wyraźnie personalistycznych (Krakowiak zdaje się nie rozpoznawać tego kryterium w recenzji z *Nocy i dni*, powieści nazwanej przez krytyka „pełną człowieka książką”, cyt. na s. 99).

Autorka świadoma jest, że obraz działalności krytycznoliterackiej Wyki w Dwudziestoleciu byłby niepełny bez napomknienia o jego zainteresowaniach powieścią popularną (skąd u krytyka ta fascynacja? czy tylko z „recenzenckiego obowiązku”? – jak sugeruje na s. 122). Obiektywnie wskazuje też ułomności Wykowych kryteriów w konfrontacji z nowatorskimi osiągnięciami ówczesnej prozy: eseizującą epiką Stanisława Vincenza, awangardowymi eksperymentami Witkacego, przemilczaną przez krytyka twórczością Witolda Gombrowicza czy wreszcie zrozumianą – i odrzuconą – prozą poetycką Brunona Schulza. Analizując aksjologiczne decyzje Wyki wobec wymienionych pisarzy, Krakowiak zasadnie zarzuca mu rozbieżność wyznawanych zasad z praktyką jego krytycznoliterackiego rzemiosła.

Szkicu do portretu Wyki z okresu międzywojennego dopełnia refleksja nad metakrytycznym aspektem tego pisarstwa, który krytyk pieczołowicie rozwijał w wypowiedziach teoretycznych i programowych, a którego okruchy rozsiane są również po jego esejach i recenzjach. Autorka podkreśla postulatywny model krytyki uprawianej przez ucznia Kołczkowskiego. Szkoda jednak, że w części zamykającej rozważania nad twórczością Wyki z lat trzydziestych zabrakło pogłębionej analizy jego rozumienia personalizmu w krytyce. Jak słusznie powtarza Krakowiak za Krzysztofem Dybciakiem, był przecież Wyka jednym z czołowych przedstawicieli międzywojennej krytyki personalistycznej (s. 137). Nurt ten

jednak nie stanowił jednorodnej całości, lecz był zjawiskiem bogatym i wewnętrznie zróżnicowanym, które swoje odcienie zawdzięczało piórom takich krytyków, jak Ludwik Fryde, „Silvester” (s. Teresa Landy), Wacław Kubacki, Bolesław Miciński, Teodor Parnicki czy Tymon Terlecki. Jak sytuowałby się na tej mapie Wyka ze swoimi sprawdzianami estetycznymi?

Ukazany na kartach *Katastrofizmu – personalizmu – realizmu* krytyk spędza lata wojny i okupacji bardzo intensywnie, a jego działalność toczy się równolegle trzema łożyskami: refleksji socjologicznej, historiozoficznej oraz krytyczno- i historycznoliterackiej. Na tle życia intelektualnego w okupowanym Krakowie odczytujemy m.in. uwagi na temat „charakteru narodowego” Niemców i Polaków, a także niemieckiej propagandy. Zajęty organizowaniem życia kulturalnego w stolicy, znajduje Wyka czas na analizę „gospodarki wyłącznej” i moralnych aspektów egzystencji w warunkach okupacyjnych, jak również ocenę Dwudziestolecia z perspektywy powrześniowej. Krytycyzm wobec znamion społeczno-politycznych epoki zakończonej dramatem Września nie był, oczywiście, w owym czasie specyficzną cechą wyłącznie Wykowego pisarstwa. Autorka słusznie wspomina Bolesława Micińskiego, rówieśnika Wyki, nie wpisuje natomiast w ten kontekst przedstawicieli pokolenia „Sztuki i Narodu”, które – podobnie jak ich starszy kolega wychowujące się pod urokiem Norwida – prowadziło własny bój z Dwudziestolecie.

Małgorzata Krakowiak w tej części studium ukazuje także Wykę jako autora metafizycznych i historiozoficznych uwag pomieszczonych w *Pamiętniku po klęsce* oraz intrygującym (z perspektywy dalszych wyborów krytyka) eseju *Pesymizm a odbudowa człowieka*. Zestawia myśli Wyki z rozważaniami Henryka Elzenberga, pomija natomiast okupacyjne pisma Karola Ludwika Konińskiego, które mogłyby być iluminującym kontekstem dla Wykowych dociekań celu i sensu historii, religii, Boga *etc.* – zagadnień, jakim autor *Ex labyrintho*, przyjaciel Wyki, poświęcił tyle uwagi (Krakowiak wspomina o znaczeniu tej przyjaźni przy innej okazji). Widzimy wreszcie Wykę w roli, jakiej najbardziej od niego oczekujemy: krytyka pomimo niesprzyjających okoliczności zewnętrznych zajętego jednak pisaniem o literaturze. Jest on więc autorem słynnego *Listu do Jana Bugaja*, lansującego twórczość Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, a także projektodawcą przyszłej literatury. Wśród prognoz wówczas formułowanych uwagę zwracają trafne przeświadczenia Wyki dotyczące powojennego rozwoju literatury faktu. Wtedy też – zauważa autorka – zarysowuje się projekt realistyczny. Jednakże krytyk, to w porządku całości zdaje się najistotniejszym wnioskiem, pozostaje wierny paradygmatowi personalistycznemu. Badaczka zwraca uwagę na wyznawczą postawę Wyki wobec chrześcijaństwa oraz charakterystyczny optymizm jego pism okupacyjnych, podkreślając personalistyczną wizję człowieka, dziejów i kultury, zawartą w ówczesnej eseistyce twórcy *Pogranicza powieści*.

Powojenne perypetie Wyki zamyka rozdział *Nadzieje i rozczarowania lat 1945–1948*, któremu można by również nadać tytuł (to nie zarzut, lecz wniosek z lektury) zapożyczony od samego Wyki – *Wyznania udużonego*. W tej części książki poznajemy krytyka jako organizatora życia literackiego, założyciela i redaktora „Twórczości”, na której łamach inicjuje pamiętną dyskusję o literaturze Dwudziestolecia, uczestnika „sporu o realizm”, a także – pierwszego w Polsce teoretyka eseju. Zestawiając dwie wersje ważnego szkicu *Tragiczność, drwina i realizm*, który niczym w soczewce skupia najważniejsze przeświadczenia krytycznoliterackie Wyki sformułowane w latach czterdziestych, autorka interesująco przedstawia ewolucję jego kryteriów, zakończoną trybutem złożonym marksizmowi. Przypomina również kwestię „rozrachunków inteligentkich” – temat rozpoznany przez krytyka w ówczesnej polskiej prozie i podjęty w pamiętnym artykule pod tym właśnie tytułem. Pokazuje wreszcie nieprzystawalność ufundowanego na etyce personalistycznej instrumentarium Wyki w stosunku do niektórych zjawisk prozy powojennej (*casus* twórczości Tadeusza Borowskiego i Jana Józefa Szczepańskiego), prowadzącą w konsekwencji do błędnych werdyktów.

Dramatyzmu tej części książki dodają cytowane fragmenty korespondencji Wyki z Miłoszem, w której dochodzą do głosu w sposób niezwykle autentyczny rozterki i zniechęcenie krytyka wobec realiów powojennego życia literackiego i kulturalnego.

Całość rozprawy spina puenta – nader skromna jak na tak ambitnie zakrojone studium – przypominająca pokrótce najważniejsze ogniwa rozwoju światopoglądu krytycznoliterackiego Kazimierza Wyki. Autorka wskazuje w niej jeszcze raz kierunek, w jakim ewoluowało piarstwo krytyka, podkreślając silne nachylenie programotwórcze owego piarstwa. Czytelnik jednak, zapoznany już z licznymi, nierzadko subtelnie interpretowanymi przez Krakowiak okruciami Wykowej spuścizny, oczekiwałby raczej, że w podsumowaniu rozprawy mającej za przedmiot dorobek tak obfity i urodzajny, by użyć ulubionej metaforyki Wyki, znajdzie wyrazisty profil krytyka i przebytej przez niego drogi z jej głównymi punktami orientacyjnymi. Wśród nich personalizm oraz stosunek Wyki do programu zająłby niewątpliwie miejsce centralne.

Pora na zastrzeżenie pozornie tylko dotyczące poetyki rozprawy. Otóż w partiach wywodu poświęconych bezpośrednio bohaterowi rozważań zwraca uwagę obfitość „mowy cudzej”, którą autorka wplata w swój dyskurs. O ile wspomniana mnogość cytatów z wypowiedzi Wyki przemawia na korzyść książki, o tyle tak częste posiłkowanie się opiniami innych badaczy wydaje się niepotrzebne, umniejsza bowiem zasługę, jaką mogłaby mieć Małgorzata Krakowiak jako pierwsza interpretatorka Wykowego *opus vitae*. Niewątpliwą korzyść przyniosłoby rozprawie, gdyby zamiast obszernie cytować powierzchowne stwierdzenia niektórych literaturoznawców („Jak to napisał Marian Stępień: »we wszystkich fragmentach o Brzozowskim zwracał [Wyka] uwagę na wewnętrzną logikę jego poglądów«, s. 28) autorka zaproponowała swoją wykładnię lub po prostu użyła własnego sformułowania. Doprawdy, nie potrzeba autorytetu Stępnia, by wygłosić sąd, że Brzozowski był dla Wyki u początku jego piarskiej drogi niedościgłym wzorem krytyka (s. 36) – wystarczy lektura kilku wystąpień młodego adepta krytycznoliterackiego rzemiosła. A czytelnik ani przez chwilę nie wątpi, iż Krakowiak teksty Wyki zna doskonale. Tym większy zatem żal, że niejednokrotnie brak jej odwagi bardziej samodzielnego poruszania się w ich obrębie. Niestety, tak jest aż po końcowe wnioski rozprawy, które – znów oparte w dużej mierze na cytacie (s. 330) – zdają się z pozoru nie wykraczać poza to, co dotąd powiedzieli o krytyku inni. Szkoda, ponieważ nakreślona w książce droga krytyczna Wyki, z jej wyraźnie uwypuklonymi punktami orientacyjnymi, jest właśnie oryginalnym konstruktem młodej badaczki, niepotrzebnie przesłanianym co chwila afirmatywnie przywoływanymi opiniami innych historyków literatury. W swoim studium Krakowiak wielokrotnie złożyła dowody, iż czyta i analizuje teksty krytyka uważnie i rzetelnie, poszukując wykładników jego programu i kreśląc szlaki, którymi podążała jego świadomość krytycznoliteracka, inspirowana polską tradycją literacką i krytyczną (piarstwem Norwida, Brzozowskiego) oraz otwarta na europejską myśl filozoficzną (Sorela, Maritaina, Mouniera).

Badaczka wzięła pod lupę okres twórczości krytyka najbardziej wyrazisty, a także – dodajmy – nadal interesujący dla współczesnego czytelnika, bo będący świadectwem dojrzewania „pokolenia 1910” w połowie lat trzydziestych, przygotowującego się do objęcia duchowego przewodnictwa w kulturze i w innych dziedzinach życia. Wyminęła tym samym wymykające się jednoznacznym ocenom i przez to niewygodne zagadnienie, jakim pozostaje do dziś stosunek Wyki do marksizmu, krytyki marksistowskiej i „socjalistycznego literaturoznawstwa”. Uzasadnia wprawdzie przyjętą cezurę roku 1948 jej „naturalnością”: Wyka wydaje wtedy przecież *Pogranicze powieści*, podejmuje pracę – jako „krytyk na katedrze” – w Instytucie Badań Literackich, „pod batutą Żółkiewskiego”, jak sam mówił (cyt. na s. 258). Do tego jeszcze dochodzi zadekretowany właśnie socrealizm... Słowem – wszystko zdaje się tę datę usprawiedliwiać jako słuszną. A jednak...

A jednak nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż nakreślonej przez Krakowiak sylwetce Wyki zabrakło istotnego konturu: powojennej niejednoznaczności i skomplikowania jego

pisarstwa. Autorka doprowadziła swoje rozważania do momentu, w którym cenzura coraz silniej zaczyna ingerować w teksty krytyka – i w tym miejscu urwała opowieść, wspominając tylko lakonicznie o „trybucie” złożonym przez Wykę „upolitycznionej epoce” (s. 330). Jak zaś w roli krytyka funkcjonował autor *Rzeczy wyobraźni* w końcu lat czterdziestych i później? Jaka zajął postawę w roku 1950 wobec własnych sądów sformułowanych wcześniej w *Pograniczu powieści*? Twierdzenie, że „po roku 1948 Wyka właściwie zawiesił swoją działalność krytyczną” (s. 329), zdejmując zeń ciężar odpowiedzialności za teksty, które pisał w latach socrealizmu, jak choćby recenzja (1949) *Kwiatów polskich* wskazująca „błędy ideologiczne” Tuwima czy referat na zjeździe literatów w roku 1950. Czytelnikowi znającemu wcześniejsze wystąpienia krytyka trudno nie dostrzec różnicy dzielącej od nich te i inne jego wypowiedzi.

Ów niedostatek w wizerunku Wyki wiąże się bezpośrednio ze sposobem, w jaki Krakowiak ukazuje historyczny kontekst pisarstwa krytyka. Wobec dzisiejszego stanu wiedzy nie można przystać na obraz drugiej wojny, a także jej uwertury i epilogu proponowany przez *Katastrofizm – personalizm – realizm*. Autorka mówi wprawdzie o totalitaryzmie, lecz jest to wyłącznie brunatny totalitaryzm nazistowskich Niemiec. Przypominając warunki, w których znalazła się Polska począwszy od września 1939, powiela w istocie – zapewne nieświadomie – klisze PRL-owskiej historiografii z jej mitem „jednego agresora”. Nieumiejętność rozpoznania rzeczywistej sytuacji geopolitycznej oraz konsekwencji, jakie ona niosła, rozciąga się również na okres powojenny. Pisze Krakowiak na s. 242: „Koniec wojny oznaczał dla Kazimierza Wyki powrót do normalności [...]. W pokojową rzeczywistość krytyk wkraczał niecierpliwie, z energią i nadzieją” (!). O jakiej „normalności” i „pokojowej rzeczywistości” tutaj mowa? Czy jest to perspektywa Wyki, czy autorki rozprawy? Zbyt optymistycznie odczytuje badaczka to, co działo się na terenie Polski w latach 1944–1948. Zdaje sobie wprawdzie sprawę, że przed monopolizacją kultury przez doktrynę socrealizmu rzeczywistości istniał pewien margines swobody twórczej (s. 315). Przeocza jednak ważny fakt, iż w pozostałych dziedzinach Polska, uwolniona wprawdzie od okupacji niemieckiej, nie zdążyła stać się krajem suwerennym i że dotkliwa świadomość tego stanu rzeczy wśród pisarzy i krytyków nie była wówczas wcale czymś tak rzadkim. Rozwój wydarzeń na powojennej scenie politycznej nie wróżył niczego dobrego dla przyszłości naszej literatury i krytyki. Wiedzieli o tym pisarze, którzy obrali drogę o d m o w y u c z e s t n i c t w a – jak choćby autorzy skupieni wokół „Tygodnika Powszechnego”, „Tygodnika Warszawskiego”, a także ci, których wyborem była emigracja (np. Tymon Terlecki, Michał Chmielowiec, Gustaw Herling-Grudziński). Wyka, krytyk doskonale potrafiący interpretować subtelne sensory poezji, jeśli chciał, mógł te czytelne sygnały lekceważyć, lecz nie mógł ich nie dostrzec. Czy świadomość ta w jakiś sposób wpłynęła na jego powojenne wybory? Ile z tego, co działo się wokół Wyki, a o czym nie mógł pisać oficjalnie (lecz przecież mógł – w listach do przyjaciela!), przedostało się w mniej czy bardziej jawny sposób do jego wypowiedzi z drugiej połowy lat czterdziestych? W jakim stopniu świadomość krytycznoliteracka autora *Pogranicza powieści*, jeszcze do niedawna tak wrażliwa na dylematy moralne Dwudziestolecia i lat okupacji, odzwierciedlała nowe rozterki i pytania świadka rozpoczynającej się kolejnej epoki?

Zagadnień tych autorka studium nie podejmuje. Jej optyka, upraszczająca historyczne tło Wykowego pisarstwa, nie pozwala dostrzec pełnego wymiaru dramatu krytyka, który, z jednej strony, „dusi się” w atmosferze rozpanoszenia cenzury i krzepnięcia struktur totalitarnego państwa, z drugiej zaś wysuwa wobec literatury własne postulaty, jakby nie rozumiejąc, iż spełnić ich w panujących warunkach niepodobna. Krakowiak bierze więc za dobrą monetę narzekania Wyki na „dezercję krytyki” i „zmowę literatów” (cyt. na s. 255), tak jakby sytuacja, gdy nieskrępowany dialog racji jest niemożliwy, sprzyjała rozwojowi cechującego się umiłowaniem prawdy rzemiosła krytycznoliterackiego czy wolnej od politycznych i ideologicznych serwitutów literatury.

Rozdział *Nadzieje i rozczarowania lat 1945–1948* z niezwykłą ostrością uświadamia czytelnikowi zasadniczy problem, rzec można, natury metodologicznej, mianowicie: o powojennej działalności twórczej Kazimierza Wyki nie sposób pisać nie konfrontując jego ówczesnych decyzji i sądów z poglądami, opcjami i pomysłami krytycznoliterackimi innych uczestników wydarzeń. Dopiero bowiem z dialogu racji i zderzenia postaw można wnioskować o wyborach, których dokonywał krytyk. Wbrew obrazowi, szkicowanemu – zapewne nieświadomie – przez Krakowiak, Wyka nie był jedynym krytykiem, który przeżył wojnę (zob. s. 214). Badaczka kreśli wprawdzie ogólne kontury sporu o realizm, nie zagląda jednak za jego kulisy; nie poświęca wystarczająco wiele uwagi innemu niż projekt „Kuźnicy” i kontrpropozycja Wyki rozumieniu realizmu, reprezentowanemu przez krytyków i pisarzy o orientacji chrześcijańskiej. Słusznie pisze: „W połowie lat czterdziestych jedni [tj. krytycy marksizujący] chcieli literatury propagandowej, drudzy [reprezentujący światopogląd chrześcijański] występowali w obronie autonomicznej sztuki słowa”, po czym pyta: „Gdzie w tej konstelacji znajdowało się miejsce Kazimierza Wyki?” (s. 292). Trudno jednak uznać za zadowalającą odpowiedź, iż Wykowa koncepcja realizmu przewyższała swoją dojrzałością projekt „Kuźnicy”. To, oczywiście, prawda, lecz co z drugim biegunem opozycji? Krakowiak nie konfrontuje poglądów twórcy *Tragiczności, drwiny i realizmu* ze stanowiskiem chociażby wspomnianego kręgu „Tygodnika Powszechnego”. Ogranicza się do zacytowania wypowiedzi Stefana Kisielewskiego, broniącej – jak to sama określa – „sztuki elitarnej” (s. 292). A przecież oprócz autora *Sprzysiężenia* w dyskusji znaczący głos zabierali również inni krytycy, pisarze i uczeni: Jerzy Zawieyski, Jerzy Andrzejewski, Konrad Górski, Juliusz Kleiner, Roman Ingarden, Waław Borowy, by wymienić najważniejszych. (To interesujące i znamienne, że Kisielewski, opisując debaty wokół realizmu w prozie, wymienia po jednej stronie Stefana Żółkiewskiego, Jana Kotta, Kazimierza Brandysa, Andrzeja Stawara, Adama Ważyka, Waław Kubackiego i... Kazimierza Wykę, po drugiej zaś Górskiego, Ingardena, Borowego⁴.) Ten właśnie kontekst w przypadku Wyki – niedawnego wyznawcy personalizmu! – wydaje się szczególnie ważny i zasługujący na przypomnienie. Ukazanie na tym tle Wykowego programu realizmu mogłoby pomóc w odkryciu meandrów, jakimi przebiegał światopogląd krytyka w późnych latach czterdziestych, kiedy to – zauważa badaczka – twórca *Pogranicza powieści* zaczyna czynić „wyraźne ukłony [...] w stronę marksistowskiej nauki o literaturze [...]” (s. 297).

Odnieść też można wrażenie, iż Krakowiak z całkowitą powagą traktuje ówczesną dyskusję na temat realizmu jako spór o charakterze *par excellence* estetycznym, gdy tymczasem rację przyznać należy raczej stwierdzeniu, że „»Walka o realizm« nie była [...] w swej istocie wcale dyskusją na tematy artystyczne. W jej trakcie dokonywało się po prostu ocen ideologicznych, stanowiła swoistą selekcję polityczną”⁵. Spór o realizm nie był w swej najgłębszej istocie, o czym warto pamiętać, starciem dwóch koncepcji sztuki: „elitarnej” (to niezbyt fortunne określenie) i „masowej”, lecz konfrontacją dwóch radykalnie odmiennych światopoglądów, systemów wartości, a także wizji Polski i kultury narodowej.

Studium Krakowiak przedstawia Wykę jako krytyka, który narzekając wprawdzie na niski poziom uprawianej przez siebie dyscypliny funkcjonuje jak gdyby w krytycznoliterackiej próżni. Taki sposób prezentacji nie w pełni oddaje sprawiedliwość temu, co działo się wtedy wokół Wyki i wokół literatury. Czy poza marszrutą wytyczoną przez apostołów „nowej wiary” – „wściekłych czerwonych encyklopedystów” – i umiarkowanym ideologicznie (wówczas) stanowiskiem Wyki nie mogła krytyka obrać jeszcze innego kierunku? Zwłaszcza krytyka wyznawcza, zrodzona z fascynacji myślą Brzozowskiego, bliska Wyce

⁴ S. Kisielewski, *Pierwsze drogowaskazy. O polskiej prozie literackiej lat powojennych*. W: *Z literackiego lamusa*. Warszawa 2000, s. 59. Artykuł pochodzi z roku 1952.

⁵ L. Szaruga, *Literatura i życie. Ważniejsze wątki dyskusji literackich 1939–1989*. Lublin 2001, s. 39. Podkreśl. D. S.

z racji powinowactw ideowych sięgających lat trzydziestych? Niewielka, lecz jakże ważna książeczka Herlinga-Grudzińskiego *Żywi i umarli* (Rzym 1945) uzmysławia, że wśród krytyków pokoleniowo oraz ideowo bliskich Wyce istnieli tacy, którzy zdobyli się na gest radykalnej niezgody na zastaną sytuację polityczną i jej wszelkie, w tym również kulturowe i literackie, pochodne. Herling otwarcie przyznawał się do inspiracji twórczością Konińskiego i Brzozowskiego, a także do przyjaźni z Ludwikiem Frydem – rówieśnikiem i partnerem polemicznych wystąpień Wyki. Droga tą podążył również wspomniany Tymon Terlecki, należący do pokolenia autora *Pogranicza powieści* i w Dwudziestoleciu sięgający do tych samych inspiracji światopoglądowych – do personalizmu chrześcijańskiego.

O kontekście powojennej działalności krytycznoliterackiej Wyki nie należy zapominać. Nie po to, rzecz jasna, by zarzucać mu, iż pozostał w kraju. Zestawienie czynionych przez krytyka interpretacji powojennych realiów z analogicznymi ocenami innych przedstawicieli „pokolenia 1910” pozwala odtworzyć wybory, których dokonywał Wyka w powojennych latach, a które – choć podejmowane w przestrzeni pozatekstowej – w tekstach dają o sobie znać. Jednym z takich wyborów była np. odmowa poświęcenia uwagi pisarstwu emigracyjnemu – gest o dość czytelnej semantyce. Znając powojenne losy wspomnianych krytyków, a także mając w pamięci to, że Wyka tuż po wojnie drukował w redagowanej przez siebie „*Twórczości*” fragmenty *Szkiców piórką* Andrzeja Bobkowskiego, trudno przyjąć dobrodusze tłumaczenie Krakowiak, że krytyk twórczością powstałą na wychodźstwie nie zajmował się wskutek „braku informacji” (s. 294).

Drugi obszar, do którego należałoby się odwołać rozpatrując ówczesne wybory Kazimierza Wyki, to środowisko „Tygodnika Powszechnego”. Reprezentowało ono postawę, jaka – zdawałoby się – bliska winna być krytykowi z racji jego wcześniejszych zainteresowań „prądami duchowymi wśród młodzieży francuskiej” (tytuł studium Wyki). Zainteresowania te, co warto przypomnieć, nie wygasły wcale podczas okupacji, gdy pisał on znakomity wyznawczy esej *Pesymizm a odbudowa człowieka*. Podkreślmy: owa postawa nie była w krytycznoliterackim ani uniwersyteckim *milieu* stanowiskiem wyjątkowym i bynajmniej nie oznaczała konieczności deklarowania więzi ideowej z katolicyzmem. Współpracy z marksistami odmówili uczeni tej miary co Roman Ingarden, Henryk Elzenberg i Władysław Tatarkiewicz, a także uznani przedstawiciele polonistyki uniwersyteckiej – w tym pierwszy „krytyk na katedrze”, Waław Borowy, oraz Tadeusz Makowiecki i Stanisław Adamczewski. Cena owej odmowy była zwykle wysoka: paszkwilankie „recenzje” w czasopiśmie i prasie codziennej, szantaże, utrata katedry, niemożność publikowania, itd. Poznali tę cenę, oprócz wspomnianych, również Stanisław Łempicki, Zygmunt Szweykowski, Juliusz Kleiner. Jak z tej perspektywy przedstawiałaby się powojenna kariera krytycznoliteracka i naukowa Wyki?

Uwzględnienie wskazanych kontekstów rzuciłoby nowe światło na rzeczywisty wymiar ewolucji autora *Pogranicza powieści*. Uczyniłoby to zarazem poświęconą mu książkę niewątpliwie bardzo współczesną, bo przecież niezmiernie aktualne i ważne dla naszej dzisiejszej świadomości okazują się powojenne życiorysy polskiej inteligencji. Życiorysy niekiedy dramatyczne, jak w przypadku Wyki, który – gdy przyjrzeć się jego późniejszej, nie objętej rozprawą twórczości – z wolna „dryfował” w stronę krytyki „posłusznej”, choć trzeba przyznać, że nie skompromitował się przekroczeniem tej granicy, nad którą tak łatwo i bezrefleksyjnie przemknęli w swoim pisarstwie krytycy-„ustawiacze”, tacy jak Jan Kott, Adam Ważyk, Stefan Żółkiewski czy Jerzy Putrament, nie wspominając o krytykach-„egzekutorach” (używam instruktywnych określeń Janusza Sławińskiego) w rodzaju Melanii Kierczyńskiej czy Jadwigi Siekierskiej. Znając powojenną twórczość Wyki, trudno by zapewne zaliczyć go w poczet tych, którzy ulegli „parcianej retoryce” apostołów „nowej wiary”. Może nie miał krytyk (kontynuuję na Herbertowską nutę) „wielkiego charakteru”, „odrobiny koniecznej odwagi”, o czym świadczyć mogą kompromisowe wystąpienia z okresu socrealizmu. Miał jednak Wyka „smak”, który nie pozwalał mu, inaczej

niż pozbawionym wątpliwości funkcjonariuszom „nowego porządku” w literaturze, zbliżyć się niebezpiecznie do „łańcuchów tautologii” i „pojęć jak cepy”.

Te wątpliwości akumulują się w pytanie najistotniejsze, którego autorka *Katastrofizmu – personalizmu – realizmu* nie odważyła się postawić. Jego sformułowanie wymagałoby śmiałości, lecz śmiałość ta z pewnością by się opłaciła, gdyby uwzględnić znaczenie pytania: co działo się w drugiej połowie lat czterdziestych ze światopoglądem i systemem wartości Kazimierza Wyki, tego samego, który debiutował jako wielbiciel Norwida i Brzozowskiego, stając się wkrótce wyznawcą personalizmu i jednym z najznakomitszych krytyków literackich Dwudziestolecia? Jak interpretować z tej perspektywy jego przejście na pozycje marksistowskie?

Próba rozstrzygnięcia owej kwestii z pewnością pozwoliłaby uzupełnić o ważny rys obraz powojennych dziejów polskiej krytyki literackiej, które wciąż czekają na opracowanie. W dziejach tych Wyka – krytyk i wychowawca kolejnego pokolenia krytyków, do którego należeli m.in. Jan Błoński, Andrzej Kijowski, Konstanty Puzyna – zajmuje poczesne miejsce. Jaką rolę odegrał na powojennej mapie naszej krytyki autor *Łowów na kryteria*? Do jakiej roli predysponowało go wcześniejsze doświadczenie krytycznoliterackie? Albo inaczej: co z przedwojennego pisarstwa twórcy *Prądów duchowych wśród młodzieży francuskiej* pozostało w jego powojennej krytyce? Wtedy gdy coraz jaśniejsze się stawało, że zasadniczy los kultury narodowej decyduje się poza nią i że prawdziwa dyskusja o estetycznych i etycznych zobowiązaniach literatury – taka, w jakiej Wyka uczestniczył np. w swoich polemicznych bojach z Frydem – jest już oficjalnie niemożliwa? Czy bez zastrzeżeń można przyznać rację Miłoszowi, który twierdził, iż „ludzie pokroju Wyki nie mieli nawet okazji, żeby się zastanawiać, po prostu robili to, co robili ich poprzednicy w wieku dziewiętnastym, to znaczy starali się chronić, co można”⁶? Chodzi mi zwłaszcza o ów moment „zastanowienia”. W jakiej mierze rzeczywiście tak było? Jak głęboko sięgał kompromis krytyka w ocalaniu „stanu posiadania” literatury nabytego w Dwudziestolecie? Gdzie kończyła się troska o racje i idee humanistyczne, a gdzie zaczynał się lojalizm autora *Rzeczy wyobraźni* wobec nowego porządku? Czy powojenna spuścizna krytyka to dzieło mistrza „pracy organicznej” zmuszonego do „udawania” marksisty, jak uważa Miłosz? Badaczka wielokrotnie i zasadnie podkreśla przewyższenie postawy katastrofizmu w ówczesnym pisarstwie Wyki, przewyższenie jej na rzecz realizmu, pojmovanego – nie sposób temu zaprzeczyć – bardziej dojrzałe i głębiej, niż to czyniła krytyka marksistowska. Co jednak ze środkowym tytułowym punktem orientacyjnym, który najsilniejsze piętno odcisnął na przedwojennej i okupacyjnej twórczości krytyka – co z personalizmem? Czy on również został „przewyciężony”? Jak na przedstawionym w książce tle blisko 17-letniej krytycznoliterackiej aktywności Wyki wygląda ostatnie ćwierćwiecze jego pisarstwa?

Odpowiedzi na te pytania pozornie tylko wykraczają poza powinności studium o Kazimierzu Wyce jako krytyku literackim. Trudno, rzecz jasna, mieć do Krakowiak pretensje o to, że nie objęła szczegółową analizą późniejszej jego twórczości. Wolność wyboru przedmiotu i zakresu zainteresowań jest niezbywalnym prawem badacza. Chodzi o co innego: pisząc o części, trzeba widzieć całość. Ów brak odważnego, perspektywicznego ujęcia *opus vitae* autora *Rzeczy wyobraźni*, ujęcia uwzględniającego profil późniejszego pisarstwa, pozbawił wizerunek Wyki niektórych istotnych rysów. Ewolucja postawy krytyka wobec wartości literackich i pozaliterackich nie zakończyła się przecież na roku 1948. Szkicowe, zawarte choćby w uwagach końcowych (*Jeszcze kilka zdań* to stanowczo zbyt wąta konkluzja dla tak ambitnej rozprawy) antycypujące wybiegnięcie w przyszłość i ogarnięcie spuścizny Wyki z perspektywy ostatniego okresu jego działalności jako historyka literatury i krytyka nadałoby temu portretowi właściwe proporcje. Pozwoliłoby też

⁶ Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*. Kraków 1998, s. 92–93.

Małgorzacie Krakowiak dokonać własnej interpretacji już nie poszczególnych wypowiedzi Wyki, lecz całej jego drogi krytycznej wraz z jej meandrami i pułapkami. Postać Kazimierza Wyki – krytyka, eseisty, wychowawcy następnej generacji krytyków – była zbyt ważna dla losów naszej współczesnej literatury i krytyki, by z owego przedsięwzięcia zrezygnować. Wypada mieć nadzieję, że wysiłek ten zostanie jeszcze podjęty.

*Dariusz Skórczewski**

Jerzy Smulski, OD SZCZECINA DO... PAŹDZIERNIKA. STUDIA O LITERATURZE POLSKIEJ LAT PIĘĆDZIESIĄTYCH. (Recenzenci: Jerzy Zbigniew Maciejewski, Wojciech Tomasiak). Toruń 2002. (Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika), ss. 242.

Od Szczecina do... Października to trzecia książka Jerzego Smulskiego. Wcześniej opublikował monografię twórczości Stefana Otwinowskiego¹ oraz tom o prozie rozrachunkowej *Pękanie lodów. (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954–1955)*². Najnowsza praca potwierdza to, do czego nas Smulski przyzwyczaił. Jest dociekliwym historykiem literatury. Takim, który na swoim terytorium badawczym panuje bezwyjątkowo, po którym nie ma potrzeby sprawdzać źródeł, który na dany temat wszystko, co potrzeba, przeczytał, bo nie tylko zajął do tekstów podstawowych i przyswoił stan badań, ale dotarł również do not publikowanych w regionalnych dziennikach. Miarą filologicznej skrupulatności Smulskiego jest to, że wyłapuje błędy w „Bibliografii Zawartości Czasopism”. I w ogóle ma się wrażenie, iż podłoga w pokoju pracy Smulskiego wyłożona jest fiszkami gęsto. Inny istotny rys filologicznego warsztatu Smulskiego, potwierdzony i w najnowszej książce, to praktyka interpretacji. Jakkolwiek jej tytuł sugeruje, że badaczowi chodzi o ukazanie jakiegoś problemu historycznoliterackiego, to rozpoznanie wspiera się na interpretacjach poszczególnych tekstów. Ta metoda wypracowana została w *Pękaniu lodów*. Ale i teraz znalazła potwierdzenie w szkicach o Julianie Strykowski, Kazimierzu Brandysie, Janie Józefie Szczepańskim. Jeszcze raz demonstruje Smulski, że jest empirykiem, że nie chodzi mu o efektowne konstrukcje, które mieliby sprawdzić inni, ale o rzetelną analizę, w jakiej zwraca się uwagę na stylistykę, kompozycję, narrację utworu. I wreszcie konsekwentnie podejmuje w swojej książce Smulski problem autobiografizmu. Jakkolwiek interesował go on przede wszystkim w kontekście pracy nad Otwinowskim, a jeden z wcześniejszych szkiców badacza należy do klasycznego repertuaru prac na ten temat³, to i w najnowszej książce pozostaje on wierny swym zamiłowaniom. Tak sprawy główne, jak i liczne szczegółowe, analizowane są właśnie w tej perspektywie: kreacje artystyczne znajdują weryfikację w zapiskach osobistych i w materiałach źródłowych.

Ale też najnowsza książka Smulskiego czymś się wyróżnia na tle wcześniejszych publikacji. W tamtych konwencję literaturoznawczą scalającą stanowiło monograficzne ujmowanie tematów (twórczości i okresu), tu mamy zbiór studiów. Tamte pisane były z wykorzystaniem tego samego instrumentarium metodologicznego, tu Smulski próbuje też innych (waż-

* Tekst powstał podczas pobytu autora na stypendium The Kosciuszko Foundation w Rice University w Houston, w Stanach Zjednoczonych, w roku 2002.

¹ J. Smulski, *Twórczość narracyjna Stefana Otwinowskiego*. Toruń 1993.

² J. Smulski, *Pękanie lodów. (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954–1955)*. Toruń 1995.

³ J. Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4.